



Ludwik Tomiałojć

WIĘCEJ RZETELNOŚCI W WYPOWIEDZIACH O ZAGROŻENIACH DLA PRZYRODY I ŚRODOWISKA

More reliability in the environmental and ecological rhetoric

Abstract

It is argued here that the naturalists and environmentalists should obey high standards of reliability in their public announcements on the environmental threats or while predicting future consequences. Any inconsistency in the information from our side, or any unchecked quoting the press messages, can too easily be used against the idea of ecologism. The environmental arguments happen to be undermined with a quite sophisticated efficiency to give free way to a further exploitation of natural resources, even those already endangered.

KEY WORDS: reliability, environmental and ecological rhetoric.

Wstęp

Przyrodniczy znajdują się nieraz w trudnym położeniu. Jako ludzie zajmujący się badaniami są zobowiązani do przestrzegania wysokich standardów w zakresie faktografii i do obiektywizmu w interpretacjach. Uczy się ich odpowiedzialności za słowo, nie przesadzania oraz dostrzegania racji w wywodach adwersarzy. Z drugiej strony, wobec zaangażowania w ochronę zagrożonych walorów i zasobów przyrody, przyrodniczy muszą podejmować się wystąpień wartościujących oraz skutecznego apelowania do ludzkich uczuć i emocji. A to wszystko w dążeniu do zdobycia poparcia dla naszych altruistycznych racji. Jednak w krótkiej wypowiedzi publicznej trudno być jednocześnie „naukowo” precyzyjnym i „medialnie” skutecznym.

Świadomy tej trudności, niżej będę przekonywał kolegów-badaczy oraz „ekowojowników”, aby usilnie starali się dbać o naukową rzetelność i wysoką precyzję w wypowiedziach o zagrożeniach dla przyrody i człowieka. Niezamierzone błędy lub nieścisłości bywają bowiem skrupulatnie wykorzystywane do nastawiania społeczeństwa, a zwłaszcza technocentrycznie myślących decydentów, nieufnie lub wrogo wobec ostrzeżeń o ekologicznych zagrożeniach.

Na świecie trwa dziś walka o przychyłość umysłów i serc ludzkich pomiędzy bliską nam orientacją biocentryczną (ekologizmem), a przeciwstawną orientacją technocentryczną. Relatywna siła ich obu zmienia się w czasie, w ostatnich latach w kierunku dla nas niekorzystnym: o ile do połowy lat 1990. trwał pochód ekologizmu (w Polsce przejawiający się ratyfikowaniem Konwencji

o Bioróżnorodności, przyjęciem Polityki Ekologicznej Państwa oraz wpisaniem zasady rozwoju zrównoważonego do Konstytucji RP), to po roku 1997 i u nas zaczęła się **kontrrewolucja ekologiczna** (Tomiałojć 2001). Nabiera ona rozmachu znajdując już odzwierciedlenie w decyzjach i treści wystąpień przedstawicieli Rządu i Ministerstwa Środowiska, w dziwnych nowelizacjach prawa o ochronie środowiska i ochrony przyrody, a także w pojawianiu się artykułów i książek oskarżających „ekowojowników” i „zielonych” o nieuczciwość i kłamstwa (np. Mastalerz 2000, 2005 lub bezprecedensowy atak „świeckiego teologa” na ochronę przyrody w „Rzeczpospolitej” z 5.07.2004). Polska wcale nie jest jednak w tym oryginalna, bo fala antyekologizmu ujawniła się najpierw w USA. Jednak tam już przed dziesięcioma laty ukazała się też świetna obrona stanowiska nauk o środowisku, w postaci książki profesorów z Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii, Paula i Anne Ehrlichów, pt. *„Betrayal of Science and Reason”* (1996), czyli „Zdrada nauki i rozumu”.

Co to ma wspólnego z codzienną ochroną przyrody? Chodzi o to, abyśmy nie przykładali się mimo woli do pogrążania ekologizmu albo poprzez uporczywe trwanie na nierealistycznych pozycjach, albo przez zbyt nonszalanckie podejście do ścisłości swych wypowiedzi. Każda nieprecyzyjność lub naciąganie faktów w wystąpieniu strony „ekologicznej” jest podarunkiem dla rzeczników rabunkowej gospodarki wykorzystywanym przeciw dobru wspólnemu, jakim jest dziedzictwo przyrodnicze. Trzeba powiedzieć otwarcie, że bezkrytycznie powielane opisy czy to „milczącej wiosny bez ptaków”, czy epatowanie rzekomym „całkowitym wymieraniem” ptaków polnych w Zachodniej Europie, wywołują uzasadniony sprzeciw ludzi myślących niezależnie. Co więcej, takie lamenty prowokują równie niewyważoną kontrreakcję.

Zasiewem intelektualnym konserwatywnej kontrrewolucji jest w świecie anglosaskim szereg książek lub artykułów napisanych przez filozofów, ekonomistów, astronomów, chemików, prawników, teologów (zwykle emerytów, bo ci mają na to czas) oraz innych ludzi z wykształceniem wprawdzie jak najdalszym od wiedzy biologicznej, ale inteligentnych i posiadających tytuły nawet profesorskie. Wsparci nierzadko fundamentalistyczną ideologią i dotacjami wielkich koncernów starają się oni podważać główne konkluzje przyrodników-badaczy w zakresie tak istotnych spraw, jak ewolucjonizm, przeludnienie, masowe wymieranie gatunków, antropogeniczne (w części) ocieplenie klimatu, szkodliwość nadmiernej chemizacji środowiska, szkodliwość dla zdrowia ludzi i zwierząt takich substancji jak DDT, dioksyny oraz promieniowanie radioaktywne. U nas ten konserwatywny sprzeciw uwidocznił się m.in. w wyraźnym zwrocie, jakiego w końcu lat 1990. dokonały ogólnopolskie tytuły, gazeta „Rzeczpospolita” i tygodnik „Wprost”. Zwolniły one z pracy redaktorów pisujących z pozycji ekologizmu i przeszły do wspomniania o „ekologach” tylko nieżyczliwie, czasem nawet kłamliwie. Czyli tak samo, jak w ogólnopolskich programach telewizyjnych. Budzi się też coraz lepiej zorganizowany oraz tym razem już w pełni świadomy opór gospodarczo-administracyjny lobby przeciw ekologizacji gospodarki. Dzieje się to wbrew uchwałom dwóch Szczytów Ziemi, lawinie ekologicznych wyników badawczych i rosnącej świadomości ludzi, zwłaszcza młodszych. Z niechętnymi postawami wobec ekologizmu spotykamy się u nas już zarówno na wysokim szczeblu urzędników rządowych, jak i wśród samorządów lokalnych. I jedni i drudzy występują mniej lub bardziej otwarcie przeciw parkom narodowym lub krajobrazowym oraz obszarom Natura 2000. I jedni i drudzy nie uważają już za kompromitujące opowiadania się za strategią bezwzględного wzrostu gospodarczego typu „*po nas choćby potop*”. Nawet kolejni ministrowie środowiska nie wstydzą się wypowiadać publicznie nieprawdę o tym, jakobyśmy w Polsce „*w ostatnich dziesięcioleciach za bardzo chronili przyrodę*”, i że zadaniem ich resortu jest jakoby wspieranie budowy dróg.

Czytając krytyczne wobec idei ekologizmu opracowania (Mastalerz 2000, 2005), trzeba jednak przyznać, że formułowane z wyraźną przesadą oświadczenia strony „ekologicznej”, bez dostatecznej dbałości o rzetelność, albo oceny nierozumnie bezkompromisowe, a nawet niezgodne z faktami naukowymi, istotnie miały miejsce. Odrzucając zatem to, co sprzeczne z obiektywną wiedzą lub stronnicze u naszych adwersarzy (patrz: Tomiałojć 2002), trzeba wyciągać wnioski z ich uwag krytycznych pod naszym adresem. **Musimy zawsze pozostawać w zgodzie z faktami i wymogami metody naukowej i zajmować rozważne stanowisko dopiero po wnikliwym rozpatrzeniu różnych racji.** Nie powinniśmy bezkrytycznie podchwytywać każdą prasową wypowiedź nie mającego pojęcia o przyrodoznawstwie dziennikarza tylko dlatego, że jest ona w duchu ekologizmu. W doniesieniach prasowych i telewizyjnych zbyt wiele jest wiadomości jaskrawo błędnych, tak z zakresu ekologii, jak i innych nauk, np. chemii (Mastalerz 2000). Wnosi to zamieszanie i podjudza strony do emocjonalnych, a bezowocnych sporów.

Trzeba starać się też zrozumieć racje myślenia technocentrycznego, a nawet niekiedy je uznać za uzasadnione społecznie, poszukując rozwiązań kompromisowych. Świat nie jest czarno-biały! Nie żyjemy też sami, lecz wśród innych obywateli, którzy w swej większości mają inną niż my hierarchię wartości. Jako mniej liczebni, nie narzucimy im swego zdania ani siłą ani podstępem. Tylko cierpliwie i rzetelnie relacjonując fakty możemy zyskać zaufanie i przekonać do dostrzeżenia naszych dalekowzrocznych racji.

Potrzebny jest zatem elastycznie realistyczny, a nie skostniałe ideologiczny, stosunek do problemów środowiska przyrodniczego. Przykładowo, krytycznie należy spojrzeć na dość powszechną praktykę przesadzania z oceną „rzadkości” nawet dość pospolitych gatunków chronionych, występujących lokalnie w obrębie obszarów, dla których sporządza się ekspertyzę. Obecność chronionej konwalii, ryjówki czy rudzika nie jest bardzo mocnym argumentem za ochroną owego obszaru, a mimo tego takie – naciągane – argumenty bywają podawane. Trzeba też przyznać, że problem niektórych gatunków chronionych nabiera już znaczenia dokładnie odwrotnego: to nie te gatunki są zagrożone, lecz zagrożone stają się ich ofiary oraz/lub interes człowieka. Nawet jeśli zagrażają temu interesowi w stopniu niewielkim, ale jeśli istotnie tak jest, to powinniśmy to uczciwie przyznać, zgodzić się z faktami. Narastające konflikty interesów w związku z odbudowaniem się populacji lisa, bobra, kormorana, żurawia, gołębiarza lub kruka wymagają skutecznych, a zarazem humanitarnych, sposobów zatrzymania ich dalszego wzrostu liczebnego. Przynajmniej w niektórych rejonach kraju. Co nie oznacza powrotu do ich tępienia. Z drugiej strony nie zapominajmy i o tym, że nie stworzymy istot nieśmiertelnych największym nawet poświęceniem, bo śmierć osobników jest warunkiem dla dalszego przebiegu ewolucyjnych procesów przystosowawczych.

W przypadku ptaków najmniej brutalne byłyby akcje odpląszania ich od lęgówisk, zwłaszcza rozpędzanie uciążliwych kolonii, co powinno być wykonywane w okresie, kiedy w gniazdach są jaja, a nie ma jeszcze mogących cierpieć piskląt. Racjonalne i realne byłoby określenie jakiejś górnej granicy pojemności ekologicznej środowiska dla każdego z tych gatunków, po przekroczeniu której można by podejmować legalne (kontrolowane) działania ograniczające wielkość populacji, zwłaszcza metodami sterylizacji. Niestety, zbyt rygorystycznie sformułowane ostatnio prawo ochrony przyrody nadmiernie usztywniło ograniczenia w kilku punktach, i to wbrew opiniom doradców-przyrodników.

Innym przykładem może być wzrost zagrożenia dla rodzimej fauny ze strony inwazyjnych gatunków obcych, takich jak norka amerykańska, jenot i szop pracz. Mimo sympatii dla wszelkich istot żywych, a zwłaszcza dla bliskich nam wyższych ssaków, przyrodniczy-ochroniarze muszą się jednoznacznie opowiedzieć za obroną gatunków RODZIMYCH, dla których owi przybysze są zagrożeniem. Konieczne może być skoordynowane współdziałanie w tej kwestii z kołami łowieckimi, pomimo różnic zarysowujących się w podejściu do innych spraw. Podobnie, należałoby zracjonalizować byłą kampanię antyfutrzarską, dla zachęcania ludzi do noszenia znowu futer z lisów lub szopów, bo w ten sposób udałoby się zmniejszyć ich pogłowie ratując kilka zagrożonych przez te drapieżniki gatunków chronionych. To uczciwość nakazuje powiedzieć sobie i innym wyraźnie, że oparta na emocjach kampania antyfutrzarska lat 1970. dziś przynosi szkody europejskiej przyrodzie: wypuszczone wtedy z ferm hodowlanych w Wielkiej Brytanii norki amerykańskie po rozmnożeniu się dokonują rzezi w koloniach europejskich ptaków wodnych (Covan i Feare 1999), a silnie rozmnożone rodzime lisy uchodzą w Środkowej Europie za jedną z najważniejszych przyczyn drastycznego spadku liczebności zajęcy oraz ptaków kurowatych (kuropatw, cietrzewi).

Uczciwie trzeba przyznać, że nie jest też ściśle twierdzenie, jakoby Puszcza Białowieska była „jedynym pierwotnym lasem Europy” lub nawet strefy umiarkowanej Ziemi. Bo w znacznie lepszym stanie są zachowane dużo większe (po kilkaset km²) połacie lasów europejskich w obrębie Berezńskiego Zapowiednika na Białorusi oraz Centralno-Leśnego albo Peczoro-Ilyczskiego w Rosji. Taki brak dokładności może nie tylko wzbudzić politowanie lub poczucie zignorowania u naszych sąsiadów, ale co gorsze, przez przeciwnika ideowego może być wskazany jako kolejny dowód na nasze posługiwanie się „kłamstwem”.

Uważam, że nie warto ze względów krótkowzrocznych (taktycznych) ryzykować możliwości przegrania batalii strategicznej! Bo oszukani ludzie, jak w znanej bajce o pastuszkach kilkakrotnie kłamiącym o rzekomym pojawianiu się wilków, w końcu odmówią poparcia akurat wtedy, kiedy niebezpieczeństwo (wilk) rzeczywiście się pojawi.

Z drugiej jednak strony, nadal żarliwie powinniśmy bronić „kontyngentów” ziem przeznaczonych pod ścisłą ochronę przyrody, tj. dla zachowania naturalnych ekosystemów oraz dla trwania procesów ekologicznych i ewolucyjnych, tym bardziej że kontyngenty te są śmiesznie małe. **Obecnie pod ochroną w parkach narodowych i rezerwach mamy ok. 1,2-1,4% obszaru kraju, a pod ochroną naprawdę ścisłą poniżej 0,5%.** A mimo tego, obszary te są wciąż pogwałcane i pomniejszane wkraczaniem doń biznesu, sportu lub skoncentrowanej masowej turystyki. Ta nikła część kraju poddana pod ochronę jest dodatkowo jeszcze podzielona na ponad półtora tysiąca izolowanych fragmencików (rezerwatów i miejsc ścisłej ochrony w parkach narodowych). Zważywszy, że nawet w gęściej zaludnionych i o bardziej zubożonej przyrodzie krajach (Niemcy, Japonia) procent obszarów chronionych jest kilkakrotnie wyższy niż u nas, w kwestii wielkości obszarów ściśle chronionych nie może być żadnych ustępstw. **Przeciwnie, ich odsetek powinien zostać podwojony, zwłaszcza w tak wyjątkowych miejscach jak Puszcza Białowieska lub fragmenty Pojezierza Mazurskiego i Jury Krakowsko-Wieluńskiej.** Tym bardziej, że obecnie – kiedy dwa miliony hektarów ziemi leżą odłogiem oraz w obliczu nadprodukcji żywności – stracił aktualność wymóg, by „każdy hektar rodził plony”.

Taką pryncypialność winni jesteśmy następnym pokoleniom mającym żyć na naszej ziemi. Powinniśmy do tego dążyć pomimo sprzeciwów ludzi egocentrycznych oraz grup myślących kategoriami wyłącznie krótkowzrocznego zysku. **Ponad 98% obszaru kraju jest wykorzysty-**

wanych gospodarczo lub zdrowotnie (turystycznie), ale niektórym wciąż jest to za mało. O takich ludziach pisał John Steinback: „jeśli chodzi o pieniądze, to ludzie znają tylko dwa stany: No MONEY and Not ENOUGH MONEY. Nie ma czegoś takiego, jak dosyć pieniędzy.” Ta midasowa zachłanność oraz ekologiczna ślepotą wielu administratorów i polityków sukcesywnie, a nieprzerwanie zubaża europejskie dziedzictwo przyrodnicze.

LITERATURA

- COWAN P.D., FEARE C. J. 1999. Advances in Vertebrate Pest Management. Filander Verlag, Fürth.
- EHRlich P. L., EHRlich A. H. 1996. Betrayal of Science and Reason: How anti-environmental rhetoric threatens our future. Island Press, Washington.
- MASTALERZ P. 2000. Kłamstwa ekologiczne. Wiadom. chemiczne 54: 228-323 (oraz 2. wydanie: Kłamstwa ekologiczne ekowojowników. Wydawnictwo Chemiczne, Wrocław, 2005, do zamówienia przez: info@chemia.org).
- MASTALERZ P. 2005. The true story of DDT, PCB, and Dioxin. Wydawnictwo Chemiczne, Wrocław.
- TOMIAŁOJC L. 2001. Manifest ochrony przyrody – Apel do Rodaków o sprzeciw wobec kontrrewolucji ekologicznej w Polsce. Chrońmy Przyr. ojcz. 57: 5-17.
- TOMIAŁOJC L. 2002. Czemu jeszcze są winni ekowojownicy? Wiadom. chemiczne 56:167-171.

Adres autora:

Muzeum Przyrodnicze
Uniwersytet Wrocławski
ul. Sienkiewicza 21
50-335 Wrocław

